

Gryfińskie legendy

O regalickim wodniku

Nocą księżycową wychodził z nurtów rzeki. Srebrzysta poświata kładła się na seledynie wodorostów oplatających jego ramiona i biodra. Z rozstrzępionej czupryny, sterczącej na wszystkie strony, spływały krople wody. Małe, nieruchome oczy lśniły zimnym blaskiem. Stąpał powoli, sztywno stawiając żylaste nogi i wyciągając przed siebie chude, muskularne ręce, zakończone szponami zakrzywionych palców. Straszny był. Gdy w oddali zamajaczyła się jego wysoka sylwetka, mieszkańcy Dąbrowy* gasili ogień i pogrążeni w ciemności nasłuchiwali trwożnie odgłosów miarowego stąpania.

Wodnik krążył dookoła wsi. Biada temu, kto odważyłby się szepnąć choćby jedno słowo, westchnąć lub głośniej poruszyć się na postaniu. Pan Regalicy* słyszał każdy szelest, nawet najcichszy. Starzy ludzie opowiadali, jak to ongiś porwał ze środka wsi Krzywego Przybę, a innym razem kowala Szczotą, nie mówiąc już o tych, co nie zdążyli wrócić do wsi przed zapadnięciem nocy.

Nikt nie wiedział, co się stało z porwanymi. Przypuszczano, że wodnik zabrał ich ze sobą na dno rzeki. Nigdy nie odnaleziono ich żywych ani zmarłych.

- Trzyma nieboraków w swoim królestwie - mówiono.

- On stamtąd i topielca nie wypuści. Lepiej się nie narażać na jego gniew. Noc księżycowa to pora dla niego, nie dla nas. Niech se ta chodzi po rozłogach i mokradłach.

Pomimo, że od bardzo dawna nikt nie dostał się w łapy regalickiego pana, przestrzegano obowiązku zachowania ciszy w chwili, gdy na moczarach rozlegało się coś, co przypominało odgłosy kroków.

Coraz mniej jednak wierzono, że to wiąże się w jakiś sposób z wodnikiem i że zielony potwór w ogóle istnieje. Aż stało się coś, co zmaćło znów spokój nad brzegiem wielkiej rzeki. Pewnego sierpniowego popołudnia trzy dorodne córki Dąbka, rybaka mieszkającego na skraju wsi, poszły w las na jagody*. Gdy słońce zaczęło chylić się ku wzgórzom po drugiej stronie rzeki, przerwały zbieranie i ruszyły z powrotem ku wsi. Na skraju Tywińskiego Boru* spotkały Bolka, żeglarza, który wraz ze swymi braćmi nieraz zapuszczał się na samotnej łodzi aż ku Szczecinowi. Zagadali do siebie. Młodzieniec przekomarzał się z dziewczętami, że tak mało uzbierały. One odpowiadały ze śmiechem, że i on niewiele niesie z łowów.

- Niewiele? - odrzekł pytaniem. - Ano, to chodźcie ze mną!

Poszły zaciekawione. Pod wielkim dębem na polanie leżało cielsko ogromnego tura*. Pochylali się nad nim bracia Bolkowi.

- Trzeba będzie zwierza tu ostawić. Nie uciągniem go przed nocą do osady - powiedział Jarogniew. - Wiecie co, dziewczki, wykrojcie sobie i zabierzcie, ile uniesiecie z mięsiwa.

- To lepsze niż te wasze borówki - dodał Światostaw.

Ochoczo zabrały się do pracy. Nawet nie spostrzegły, jak pociemniało, i dopiero gdy razem wyszli z boru, Bogna zawołała przestraszona:

- Patrzcie jak późno! Chodźmy prędej!

- Prędej? A po co? - udał zdziwienie Bolko. - W miłym towarzystwie nigdzie nie spieszno.

- A może boicie się wodnika? - dodał Jarogniew. - No, przyznajcie się, trwoga was oblatuje przed owym strasznydłem?

- Ja bym go nawet teraz chętnie obaczył - zażartował Światostaw.

- To zawołamy, dobrze? - zakończył Bolko i mimo protestów przestraszonych dziewcząt, zaczął głośno wzywać pana Regalicy.

Po chwili zawtórowali mu obaj bracia.

I wtedy rozległ się przenikliwy szept Miłki:

- Słyszycie? On już idzie... idzie... tu...

Umilkli wszyscy i stanęli jak wryci. Od strony rzeki płynął powolny rytm kroków. Przecinał im drogę powrotną do wsi.

Zbliżał się, wyraźnie.

- To on - szepnęła Bogna - to on! Co teraz będzie z nami?

- I słyszał, pewno wszystko słyszał. On nie daruje!

- Wracajmy do lasu...

- A tam cię nie znajdzie?

Tymczasem kroki zaczęły się oddalać. Echo ich zatoczyło wielki krąg, dotarło do Góry Spotkań* i znów było coraz bliższe, głośniejsze. Nocny wędrowiec zachodził ich od tyłu. Wszyscy odwrócili się prawie jednocześnie. I zobaczyli go tuż przed sobą.

Wysoki jak sosna, o rękach dłuższych od wiosł, wsparty na rozkraczonych nogach spoglądał na nich zielonymi iskierkami oczu. Dziewczęta cofnęły się o krok, chciały zbić się razem, nie zdążyły. Padło na nie spojrzenie wodnika i od razu znieruchomiały.

Bolko ujął włócznię w obie dłonie. Poskoczył ku potworowi. Jego bracia chcieli iść mu w sukurs. Chwycili drzewca toporów i ruszyli w stronę wodnika. Przeminał niedawny lęk. Teraz mają przed sobą wroga. Wszystko jedno, kto on. Trzeba bić, pokonać, lub dać głowę. Rzec łowcy, rzecz rycerza i żeglarza. Nie nowina!

- Trzymajcie się szerzej! - krzyknął Bolko. - Bo zmiecie nas wszystkich jednym ciosem!

Błyskawicznie utworzyli szerokie odstępy. Wodnik jeszcze stał nieruchomo, patrzył i nie mógł uwierzyć. Jak to? Te śmieszne, małe istoty, zwane ludźmi nie uciekają od niego, stają z nim oko w oko. Wygląda nawet, jakby chciały walczyć. Z nim! To się jeszcze nie zdarzyło! Co za zuchwalstwo! Wtem poczuł uderzenie w pierś. Oszczep ciśnięty przez Bolka ugrzązł między żebrami. Wodnik wydarł go z ciała i odrzucił. Trysnęła z rany zielona, zgniła krew. Junak* odskoczył w samą porę. Krople wrzącej posoki upadły na krzak rosnący w pobliżu. Zasyczało. Liście krzewu okręciły się i opadły na ziemię, wyschnięte, żółte, martwe. Wodnik podniósł prawicę, aby uderzyć nią młodzieńca. Ręka wyprężyta się do ciosu i nagle zwisała martwa pod ciosem Jarogniewowego topora. I wtedy przeleciał kamień rzucony przez Światostawa. Trafił olbrzymia w oko, raniąc boleśnie źrenicę. Struchlałym dziewczętom i rozognionym walką żeglarzom ukazał się niespodziewany widok: cień potwora zgiął się, skurczył i małał stapiając się z tłem nocy. Potem zakotłowało się, biały tuman mgły rozlał się z tego miejsca wśród mroku. Słychać było oddalające się szybko odgłosy kroków, stęknęć i upadków. Poturbowany i ogarnięty trwogą wodnik uciekał do swej siedziby.

Nagle rozległ się potężny chłupot. I cisza. To pan regalicki ukrył się na zawsze w głębi wody. Nigdy już nie usłyszano jego powolnego, głośniego stąpania po mokradłach nadbrzeżnych. Nigdy już ani Dąbrowa, Żabnica*, ani Krajnik* nie zamierały w trwodze, ciszy i ciemności.

Nazajutrz po walce cała osada poszła obejrzeć miejsce, gdzie stoczono bój z wodnikiem. Ślady były jeszcze bardzo wyraźne. Ktoś zaproponował, aby posadzić tu siedem drzew: trzy w jednym rzędzie, blisko siebie - tam gdzie stały struchlałe dziewczęta, trzy w większych odstępach w drugim rzędzie - na pozycjach, jakie zajęli w czasie walki zwycięzcy młodzieńcy. Naprzeciw pozycji Bolka posadzono jeszcze jedno drzewo - samotne, w trzecim rzędzie. Trzeba było tylko zasypać przedtem głęboki dół, jaki utworzył się tu pod ciężarem miotającego się straszzydła. Każde drzewo otrzymało imię wzięte od bohaterów tej klechdy*: Wodnika, Bogny, Miłki, Sławy, Jarogniewa, Bolka i Światostawa.

Do dzisiejszego dnia na skrzyżowaniu ulic Wodnej* i Bolesława Chrobrego w Gryfinie, mieście, które wyrosło ze starej wsi rybackiej Dąbrowa, stoi siedem* lip przypominających to podanie.

Marzenna Rzeszowska, w: "W krainie Gryfitów. Podania, legendy i baśnie Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo Poznańskie 1986.

- * Dąbrowa - W miejscu dzisiejszego miasta Gryfina znajdowała się niewielka osada o charakterze rybacko - handlowo - rolniczym, należąca do domniemanego opola (okręgu grodowego) wełtyńskiego, stanowiącego z kolei część kasztelanii pyrzyckiej. Ta domniemana "Ziemia Wełtyńska" graniczyła na południu z Ziemią Widuchowską, na wschodzie kołbacką, a na północy szczecińską. Granica zachodnia opierała się prawdopodobnie na Odrze. W Wełtyniu do dnia dzisiejszego zachowało się grodzisko średniowieczne górujące nad Jeziorem Zamkowym. Położenie osady "gryfińskiej" jest pośrednio udokumentowane poprzez istnienie na północ od miasta lokacyjnego miejsca zasiedlonego zwanego "Wik". Jest to dzisiejszy rejon ulic Słowiańskiej, Garbarskiej i Targowej. Podczas sondażowych badań archeologicznych przeprowadzonych w latach międzywojennych, a następnie sześćdziesiątych XX wieku, natrafiono na skorupy glinianych naczyń średniowiecznych (XII i XIIIw.) i resztki narzędzi. W roku 1312 książę szczeciński Otton I przekazał wik północny miastu, a trzy lata wcześniej (1309) utworzono także wik południowy, osadzając w nim grupę ludności słowiańskiej. Podgryfińska wieś Dąbrowa (Damerow, dziś nieistniejąca) była przedmiotem sporu pomiędzy kołbackimi cystersami a miastem. Dąbrowa została przez Barnima nadana w 1254 roku Gryfinu, a już w 1255 zakonnicy wymogli na księciu potwierdzenia ich własności

w stosunku do Brynek (Starych) i właśnie Dąbrowy. Spór zakończono w roku 1278, kiedy to 10 łanów przydzielono do Brynek (zakonnych), a resztę (4) uznano za własność kościoła św. Ducha (?) w Gryfinie.

- * Regalica - odnoga Odry, zwana powinna być raczej Reglicą, płynęła kiedyś inaczej, niż dziś, śladem po niej jest kanał Międzyodrza zwany Kormorany oraz odcinek ujściowy "ciepłego kanału".
- * jagody - jeszcze w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku wspaniałe lasy jagodowe rozciągały się na południe od Gryfina, w miejscu dzisiejszej Elektrowni "Dolna Odra". Były one celem licznych wypraw mieszkańców miasta w miesiącach letnich, a znaczna odległość od miasta sprawiała, że zazwyczaj były to wyprawy całodniowe.
- * Tywiński Bór - nazwa lasów pomiędzy Pniewem, Nowym Czarnowem i Krajnikiem utworzona przez autorkę na potrzeby legendy. Dziś resztkę lasów w pobliżu elektrowni.
- * tur - (*Bos primigenius*), wymarły ssak zaliczany do rodziny krętorogich, podrzędu przeżuwaczy, rzędu parzystokopytnych, zamieszkujący niegdyś w kilku odmianach obszary leśne Eurazji i północnej Afryki. W Polsce przypuszczalnie najliczniej występował na Pomorzu i w części środkowej kraju. Na podstawie wykopanych szczątków oraz dokumentacji historycznej stwierdzono, że średnia długość ciała tura wynosiła ok. 3,2 m, ogona ok. 1,4 m, wysokość w kłębie krów ok. 1,65 m, byków ok. 1,9 m. Ciężar dochodził do 800 kg. Rozmarami i sylwetką tur przypominał duże rasy bydła domowego. Ustalono, że jego sierść była brunatnoczarna z jaśniejszym pasem wzdłuż linii grzbietu, na czole tworzyła rodzaj krótkiej, rudawej grzywki. Tur miał masywną przednią część ciała, potężny kark, duże, lirowato wygięte, ostro zakończone rogi, które u byków osiągały do 78 cm długości, u krów do 55 cm. W okresie godowym rozpoczynającym się we wrześniu byki staczały ze sobą ostre walki. Cielęta przychodziły na świat przeważnie w maju, były czerwobrunatne, przez ok. 3 tygodnie pozostawały z matką, ukryte w gęstych zaroślach. Przeciętna długość życia tura wynosiła ok. 15 lat. Zasięg występowania i liczebność turów w Polsce zmniejszały się stopniowo wskutek wycinania lasów, polowań oraz kłusownictwa. Już w XIV w. tur był w Polsce chroniony prawnie jako tzw. królewska zwierzyna łowna, co oznaczało wyłączne prawo króla do polowania. W połowie XVI w. żyło tylko ok. 50 sztuk turów w Puszczy Wiskickiej i Jaktorowskiej (południowe rejony Puszczy Kampinoskiej), ostatni zaś okaz (krowa) padł w Puszczy Jaktorowskiej w 1627. Fakt ten upamiętniono pomnikiem stojącym we wsi Jaktorów. Tur pochodził od żyjących w plejstocenie znacznie większych turów z gatunku *Bos trochoceros*.
- * inaczej Góra Szubienic, Góra Wisielców, Górka Miłości, Serbska Góra.
- * junak - inaczej zuch, chwał, słowo dziś nieużywane, w latach powojennych bardzo modne, określano nim najczęściej członków hufców pracy i ochotników pracujących fizycznie przy odgruzowywaniu i odbudowie kraju po wojennych zniszczeniach.
- * Żabnica - wieś pochodząca z czasów osadnictwa fryderycjańskiego. Fryderyk Wielki w XVIII wieku ściągając na Pomorze celem jego odbudowy wielu kolonistów z południa Rzeszy Niemieckiej oraz z Holandii, znajdujących się na osuszaniu gruntów i wykorzystaniu ich gospodarczo. Wpływy holenderskie do dziś widoczne są w niektórych starych domach w Żabnicy.
- * Krajnik - dawniej Buddenbrock, wieś powstała w 1750 roku w ramach akcji kolonizacyjnej Fryderyka Wielkiego, swoją nazwę otrzymała w 1751r.
- * ul. Wodna - dziś tylko ślad w postaci kawałka jezdni i szerokiego chodnika pomiędzy blokami mieszkalnymi, na planach z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nazywana również Juliana Marchlewskiego
- * siedem lip - dziś tylko sześć, jedna zniszczona została w czasie budowy bloku mieszkalnego, tzw. "elki".

Wodny potwór pod Gryfinem

W pobliżu Gryfina żył w Odrze duch lub diabeł wodny, którego zwano "Porywaczem" (der Raffer). Wyglądał tak jak człowiek, lecz był cały czarny i miał kozi ogon. Kiedy młodzi chłopcy w czasie kąpieli wypltywali za daleko od brzegu, "Porywacz" ciągnął ich na dno rzeki. Pewnego razu chciał wciągnąć do siebie całe stado owiec, ale owczarzowi udało się je uratować. Ta opowieść pochodzi z czasów pogańskich. Duchy wodne miały w pogańskich kultach wielkie znaczenie.

Alfred Haas, "Pommersche Wassersagen", Greifswald 1923, tłum: Marian Anklewicz

O skarbie i szubienicy na Serbskiej Górze*

Na wschodnim skraju Gryfina wyrasta wyniosłe wzgórze. Wiąże się z nim liczne opowieści. Jedna z nich mówi, że pewnej nocy trzech młodych rzemieślników wybrało się tu na poszukiwanie skarbu. Zachęteni tajemniczymi wezwaniami, które poprzedniej nocy wyrwały ich ze snu, zabrali z sobą łopaty, kilofy i sznury, wspięli się na szczyt wzniesienia i czekali na moment, gdy z wieży kościelnej rozlegnie się dwanaście uderzeń zegara.

Na ten sygnał zaczęli kopać w samym środku wzniesienia. Nie było łatwo. Najpierw zerwał się porywisty wicher. Potem wszystko ucichło, ale wzgórze zaczęło trząść się. Trudno było utrzymać się na nogach. Nie zważali i na to. W końcu i to ustało. Ale właśnie wtedy zobaczyli sześciu mężczyzn o zastłoniętych twarzach i ubranych na czarno. Tajemniczy przybysze rozlokowali się kiło młodzieńców, rozłożyli narzędzia stolarskie i zabrali się do wznoszenia szubienicy.

Skończyli pracę jednocześnie: drzewo śmierci było gotowe, a łopaty kopiących uderzyły o coś twardego. Jeszcze chwila - i nie było wątpliwości: w ziemi leżała skrzynia. Obkopali ją i założyli sznury. Zanim jednak skarb Serbskiej Góry wyrzął na powierzchnię, do uszu młodzieńców dobiegły słowa rozmowy. Mówili czarni:

- Szubienica już gotowa...
- I co teraz?
- Trzeba by sprawdzić, czy dobrze działa.
- Słusznie. Ale kiedy?
- Choćby zaraz. Widzicie tych trzech junaków*?
- Akurat tylu, ile mamy tu miejsc...

Po ostatnich słowach ruszyli w sześciu ku rzemieślnikom, którzy kończyli już wyciąganie skrzyni z dołu.

Tamci nie czekali jednak na nich. Wypuścili z rąk sznury, zostawili wszystkie narzędzia i zaczęli uciekać ku miastu. Rano znaleziono ich na pół żywych przed Bramą Bańską. Jeden ponoć ze strachu umarł nazajutrz, drugi stracił mowę i tylko trzeci mógł opowiedzieć o przygodzie owej nocy. Na wzniesieniu nie odnaleziono śladów szubienicy. Dół pozostał, nie było jednak skrzyni i tylko w piasku leżał samotnie mały, złoty pieniążek.

Marzena Rzeszowska, w: "W krainie Gryfitów. Podania, legendy i baśnie Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo Poznańskie 1986.

- * *Serbska Góra* - przed rokiem 1945 posiadała różne nazwy - *Galgen Berg* (*Góra Szubieniczna*), *Kaiser Berg* (*Cesarzka Góra*); po roku 1945 różne nazwy zwyczajowe - *Góra Spotkań*, *Górka Miłości*, *Góra Wisielców*.

"Serbska Góra" to nazwa geograficzna nadana urzędowo, analogicznie jak nazwa wzniesień nadodrzańskich na północ od Widuchowej. Najbliższa rzeczywistości historycznej jest nazwa Galgen Berg, czyli Góra Szubienic. W średniowieczu i później pod miastami funkcjonowało zwyczajowo wybrane, zazwyczaj na wzgórzu, miejsce kaźni. W pobliżu znajdował się zwykle dom kata, fachowca opłacanego przez miasto, który wykonywał zasądzone przez sąd wyroki śmierci.

Jak skończyło się poszukiwanie skarbu

Pewnej nocy do trzech mężczyzn mieszkających w Gryfinie coś zapukało i powiedziało im, że o określonej porze mają zjawić się na Górze Szubienicznej i tam odkryją skarb.

Postawiony im został jednak pewien warunek: nie mogą w tym czasie wypowiedzieć ani słowa, cały czas muszą milczeć. Trzej mężczyźni zjawili się o oznaczonym czasie na Górze Szubienicznej i zaczęli kopać. Wkrótce rozległ się straszliwy wrzask. Oni jednak nie dali się ponieść nerwom i w ciszy kopali dalej.

Nagle na górze zjawili się paru innych mężczyzn i zaczęli przygotowywać szubienicę. Także i to nie zakłóciło poszukiwaczom pracy, nie dali się wyprowadzić z równowagi. Dopiero kiedy nieznanymi zaczęli radzić, jak by tu wypróbować szubienicę, a jeden z nich podsunął pomysł, aby powiesić jednego z kopiących, tych ogarnął przeraźliwy strach i pomimo, że skrzynię z pieniędzmi mieli już na wpół wyciągniętą, rzucili się do ucieczki.

Wszyscy trzej zapadli z powodu przeżytych okropności w ciężkie choroby, a jeden z nich zszedł z tego świata.

Alfred Haas, "Pommersche Sagen", Berlin 1912
Tłum: Marian Anklewicz

Ambona* w gryfińskim kościele

W gryfińskim kościele znajduje się wykonana z piaskowca ambona ozdobiona renesansowym ornamentem.

Według podania została ona wykonana z jednego bloku. Pewien owczarz znalazł kiedyś ten blok na polu (z piaskowca?, piaskowiec na Pomorze sprowadzano z Pirny w Saksonii*) i chcąc wypełnić sobie czas zajął się rzeźbieniem ambony.

Gdy po latach dzieło było gotowe, ustawiono je w kościele w Gryfinie. Wejście na ambonę zwieńczone jest kamiennym portalem, na którym znajduje się Chrystus z barankiem na plecach. Figura Chrystusa jest ponoć wizerunkiem tego uzdolnionego owczarza.

Wojciech Łysiak, w: "Grody, zamki i kościoły - legendy i podania z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzyzłód 1995.

- * ambona w gryfińskim kościele powstała w 1605 roku. Składa się z sześciobocznego korpusu, balustrady schodów i bramki. Ozdobiona jest reliefami przedstawiającymi na balustradzie sceny ze Starego Testamentu (Wypędzenie z Raju, Grzech Pierworodny, Ofiara Abrahama), na korpusie sceny z Nowego Testamentu (Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Pokłon Trzech Króli, Chrystus). Podstawę stanowi ozdobna kolumna, dawniej prawdopodobnie figura Matki Boskiej. Całość uzupełnia ornament, na który składają się kolumnienki, pilastry (element architektoniczny w formie płaskiego występu z lica ściany, posiadający głowicę i trzon, półkolumna), kaboszony (motyw ornamentalny przypominający oprawiony kamień szlachetny o zaokrąglonym szlifie), okucia, wzdłuż gzymsu biegną cytaty z Izajasza i św. Łukasza.

Wykonanie ambony przypisuje się grupie artystów i rzemieślników z miejscowości Vilmnitz na Rugii. - * w oryginalnym zapisie u Dr A. Haas "Greifenhagener Sagen" (1894) wyjaśniono, że według ludowej gadki ambona ta została wykuta z jednolitego bloku granitowego znalezionej na polu przez owczarza.

Zamurowane dziecko

Przed wieloma laty żyła w Gryfinie pewna kobieta, która chciała sobie wybudować nowy dom. Aby budowla była solidna, postanowiła zamurować w fundamencie domu swoje własne dziecko. Kiedy już swój plan zrealizowała, mur nagle runął i dziecko wyszło z powrotem na światło dzienne. Pełne radości objęło matkę i powiedziało: "Ach mammo, mammo, jakże ciemno i zimno było pod kamieniami!".

Matka jednak wzięła dziecko i zamurowała je w innym miejscu. Tym razem mur pozostał nienaruszony, a dziecko już się nie ukazało.

W miejscu, gdzie dziecko jest zamurowane, o północy można usłyszeć jęki i płacz.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblätter für pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Budowa murów miejskich* w Gryfinie

Kiedy mieszkańcy Gryfina zamierzali otoczyć miasto murem, długo nie mogli znaleźć budowniczego, który by doprowadził dzieło do końca. Zawsze pojawiała się jakaś przeszkoda i wydawało się, że mur miejski nie zostanie wykończony.

Zgłosił się jednak mistrz, który obiecał, że dokończy jego budowę. Następnie udał się do pewnego biednego mieszkańca, który miał gromadkę dzieci i odkupił od niego jedno dziecko. Potem w części

murzu miejskiego* wykonał niewielką niszę i włożył do niej dziecko, by je zamurować. Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z oczekiwaniami, ale kiedy mistrz układał ostatnią cegłę* i w niszy zrobiło się ciemno, dziecko zaczęło głośno płakać i wołać: "Murarzu, murarzu, robi się ciemno!" Kiedy dziecko wypowiedziało te słowa, majster spadł z drabiny i skręcił kark. Opowiada się, że w murze miejskim, gdzie zostało zamurowane dziecko, jeszcze dziś o północy zobaczyć można dwa szkielety - duży i mały.

Wojciech Łysiak, w: "Grody, zamki i kościoły - legendy i podania z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1995.

*- * mury miejskie w Gryfinie wzniesiono na przełomie XIII i XIV stulecia; gadka ta z pewnością nie sięga swymi korzeniami tak odległych czasów, być może jest odzwierciedleniem jakiegoś przedsięwzięcia związanego z naprawą murów w XVIII lub XIX wieku. - * w oryginale u Dr A. Haas w "Greifenhagener Sagen" mowa jest o małym lochu w fundamencie murów. - * mury gryfińskie zbudowane były z kamienia polnego, ogólnie zwanego granitem, a nie z cegły, w oryginale u Dr A. Haas w "Greifenhagener Sagen" użyto słowa "Stein", co należałoby tłumaczyć dosłownie (kamień).*

Zamurowany burmistrz

Gryfino było przed wieluset laty - musiało to być chyba w piętnastym wieku - oblegane przez Hunów.

Mieszczanom przewodził wówczas burmistrz, który nie tylko wspaniale administrował miastem, ale także mężnie bronił je w czasie wrogich najazdów.

Lecz w tym przypadku nie dał, niestety, rady. W murach miejskich wróg dokonał wyłomu i wdarł się do środka.

Wódz wrogich zastępów jako jeden z pierwszych wpadł do miasta przez dokonaną w murach wyrwę. Dziura ta zachowała się do naszych czasów i znajduje się od strony parku. Opowiada się, że później w tym miejscu zamurowany został bohaterski burmistrz.

Jego duch jeszcze dzisiaj ukazuje się ludziom, a gdy o północnej porze próbuje przejść tędy jakiś złodziej, nagle staje jak wryty, zaczyna wyć i skomleć.

*Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblätter für pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz*

Smok* w Bramie Bańskiej w Gryfinie

W Bramie Bańskiej przed wieluset laty mieszkał pan zamku, do którego należało miasto i cała okolica.

Pan ten miał wielkiego psa, który był bardzo czujny. Pewnej nocy pies zaczął głośno szczekać.

Pan obudził się, a kiedy spojrzał na zewnątrz bramy, zobaczył wielkiego smoka, który tak się zachowywał, jakby chciał go zjeść. Pan dobył wówczas miecza i zabił smoka. Tym sposobem uwolnił się tylko od bezpośredniego niebezpieczeństwa, bowiem smok ten żył nadal jako upiór i mieszkańcom bramy przez całą dobę nie dawał spokoju.

Także teraz, mimo że brama nie jest zamieszkała, smok od czasu do czasu daje o sobie znać.

Kiedy w Gryfinie obchodzi się jakieś święto, w zwyczaju jest, by w murze miejskim, obok otworów strzelniczych, wywiesić flagę.

Jeśli następnego dnia chce się ją zdjąć, to zawsze jest ona poszarpana bądź wcale jej nie ma.

Wówczas mieszkańcy Gryfina mówią: "Zrobił to smok mieszkający w wieży Bramy Bańskiej".

Wojciech Łysiak, w: "Grody, zamki i kościoły - legendy i podania z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1995.

*- * smok - w niemieckim określeniu "der Drache" rozumieć można również diabła, ponieważ na Pomorzu Zachodnim określano go między innymi takim właśnie mianem.*

Legenda o potworze z Bramy Bańskiej*

Dawno, dawno temu, przed wieluset laty w Bramie Bańskiej mieszkał dowódca straży. Był to bardzo silny, odważny i czujny człowiek. Do pomocy miał wielkiego, równie czujnego psa, razem z którym dwa razy dziennie obchodził mury miejskie doglądając posterunków. Dowódcy i jego rodzinie żyło się nieźle, w miarę spokojnie, mieszkańcy miasta wdzięczni za jego pracę nie szczędzili mu grosza.

Aż pewnej nocy głośnie szczekanie psa obudziło strażnika i jego rodzinę. Pies ujadł tak głośno i tak nerwowo, jak nigdy dotąd. Rozbudzeni mieszkańcy bramy miejskiej wyjrzeni przez okna i ich oczom ukazał się przerażający widok. Przed bramą stał straszliwy potwór, przypominający swym wyglądem olbrzymiego jaszczura, któremu ze starości odpadały całe płaty skóry.

Z rozwartego, zębatego pyska ciekła ślina i wydobywał się okropny fetor.

- Jestem głodny - zaryczał - będziesz mnie karmił strażnika, albo pożrę ciebie i całą twoją rodzinę. Potem zeżrę całe to nędzne miasteczko.

Dowódca straży nie był człowiekiem strachliwym.

- Zgoda, będę cię karmił potworze, wejdź, proszę, do miasta, zaraz otworzę ci bramę.

To mówiąc podniósł ciężką, drewnianą, okutą żelaznymi sztabami kratę i potwór pochylając się wsunął go w czeluść bramy. W tym momencie strażnik jednym cięciem długiego i ciężkiego miecza odciął łeb potwora od reszty tułowia. Na wszystkie strony trysnęła brudna, ciemna, paskudna smocza krew. Niesamowity smród wypełnił całą okolicę, był tak okropny, że rodzina strażnika uciekła na drugi koniec miasta. Ale to nie pomogło.

Fetor panował już w całym Gryfinie. Ludzie zaczęli uciekać z miasta do okolicznych wiosek, a przez Bramę Bańską długo jeszcze nikt nie chciał przechodzić. Strażnik z rodziną, do których nikt się nie zbliżał, tak bowiem przesiąkli smoczym smrodem, wyjechał w nieznaną. Brama Bańska pomimo wszelakich zabiegów mycia, odkadzania i wypalania, wydzielala wciąż wstrętny, trupi zapach.

Mijały dziesiątki i setki lat. Miasto przeżywało różne koleje losu, ludzie rodzili się, mieszkali w nim i umierali. Tylko w Bramie Bańskiej nikt już nigdy nie zamieszkał.

I choć za dnia nie czuje się wokół miejskiej bramy czegoś podejrzanego, to nie próbujcie spędzać w niej nocy. Starzy ludzie opowiadali, że jeszcze sto lat temu trafił się śmiałek, który chciał kupić bramę na swoje mieszkanie.

Już po pierwszej nocy znaleziono go martwego, zbryzganego brudną, paskudną mazią i straszliwie śmierdzącą. Czym prędzej pochowano go za przydrożnym krzyżem. Od tej pory rada miejska nie ma szans na pozbycie się tej budowli. Nikt jej nie kupi, nikt jej nie chce...

Marian Anklewicz, w: "Siedem Dni Gryfina" nr 25 z 20.07.2000r.

*- * jest to parafraza oryginalnej gadki o smoku czy diable w Bramie Bańskiej, nawiązująca do historycznie potwierdzonej zarazy, tzw. "morowego powietrza" nawiedzającego w przeszłości Gryfino, oraz do faktu braku zainteresowania obiektem ze strony potencjalnych inwestorów.*

Legenda o gryfińskim głazie*

Był rok 1309, kiedy to pod nadzorem niemieckiego rycerza Heydekinusa von Heydebreck kolejnych Słowian, rdzennych mieszkańców Grifen (tak wówczas nazywał się gród) wysiedlano poza mury miasta do tak zwanych "chyży". (Należy tutaj dodać, że prawa wysiedlonych poza mury miasta zrównano z chłopskimi, czyli w praktyce pozbawiono ich wszelkich praw).

Wśród wypędzonych poza mury znalazła się młoda Słowianka o imieniu Tomiła. Była to niewiasta wielkiej urody, takiejże dobroci i wielce utalentowana, bo jak wspominają zapisy - "przejmująco przy wtórze lutni śpiewała". Nic więc dziwnego, że w owej panie kochało się wielu młodzieńców. Lecz ona tylko jednego wielką miłością darzyła, był to Sławosz, młodzieniec rycerskiego stanu z grodu Gryfa.

Panna ta i młodzieniec znani byli w całym mieście i bardzo lubiani przez jego mieszkańców za swoje wesole usposobienie, dobroć oraz za wielką miłość i szacunek, jaki sobie okazywali. Dlatego trudno było im pogodzić się z losem, jaki ich spotkał.

Długo jeszcze po wygnaniu Tomiły z miasta Sławosz ukradkiem, późnym wieczorem, omijając strażę, przychodził do niej poza mury na spotkania.

Pewnego razu nie mogąc już dłużej wytrzymać ukrywania się, postanowili, ślubując sobie przy tym

dozgonną miłość, że się na zawsze rozstaną. Tak też uczynili.

Jakie było wielkie zdziwienie, gdy nazajutrz rano w miejscu gdzie rozstali się młodzi zakochani, ujrano wielki głaz, którego tam wcześniej nie było.

Co stało się ze śliczną Słowianką, dokładnie nie wiadomo. Młody rycerz natomiast wstąpił do zakonu, kto wie, może to właśnie on spisał historię swojej miłości.

Przez wiele, wiele następnych lat młode panny i młodzieńcy, którzy marzyli o wielkiej miłości, przychodzili pod głaz wypowiadając tam swoje marzenia. Wierzono bowiem, że w głaz zamieniona jest wielka miłość Tomiły i Sławosza, która spotka każdego, kto go dotknie i wypowie swoje życzenie.

Może i dzisiaj jeszcze kamień ten ma moc spełniania marzeń, kto wie?

Bogdan Matłowski, w: "Echo Gryfina i Okolic", nr 28 (79) z 15.07.1994r.

- * Autor opatrzył tekst legendy następującym wstępem: " W numerze 18(69) Echa Gryfina i Okolic Marian Anklewicz opisał między innymi najnowsze dzieje głazu, który możemy oglądać na skwerze przy ulicy Bolesława Chrobrego. Dzisiaj przytoczymy legendę tego kamienia, który sięga swoim rodowodem wiele wieków wstecz, a którą to zupełnie niedawno i przypadkowo odkryto - zapisaną w starych kronikach zakonu templariuszy."

- * Głaz ten znaleziony został na początku lat siedemdziesiątych podczas budowy skrzyżowania ulicy Pomorskiej z ulicą Wojska Polskiego (za wiaduktem kolejowym). Aby zrealizować projekt tego węzła drogowego musiano obciąć cały narożnik cmentarza.

Mysi Rów

Pewnego dnia do Gryfina przybył jakiś mężczyzna, który miał na sobie garnitur w połowie zielony, a w połowie czerwony.

Był to zły czarownik, który starał się sprzedać ludziom myszy i szczury, aby ich tym sposobem zaczarować.

Gdy szedł ulicami Gryfina i ciągle krzyczał: "piękne myszy, piękne szczury!" podszedł doń jakiś mężczyzna i kupił sobie mysz. Ledwie dobili targu kupiec stał się myszą i odtąd musiał się tułać po świecie jako mały gryzoń.

Ale przyszła kara za te straszne czary. Gdy kiedyś czarownik szedł przez most, zobaczył na dole w wodzie czaszki i diabła, który wołał do niego: "piękne myszy, piękne szczury!" Wtedy czarownik wpadł do wody i został zamieniony w rybę. Zaś myszy i szczury, które niósł na sprzedaż uciekły i rzuciły się do pobliskiego rowu, w którym się potopiły. Rów ten położony jest na łące i nazywa się Mysim Rowem.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

Diabelskie zwierzątko*

W Gryfinie mieszkał ongiś pewien mężczyzna, który posiadał małe zwierzątko.

Ludzie twierdzili, że to zwierzę jest w przymierzu z diabłem i że jeśli przyjdzie tam ktoś o północy, to zostanie przez nie rozszarpany na kawałki i pożarty.

Jednak gdy do zwierzęcia tego przychodzi diabeł, to ma w ręku latarnię ze swoim obrazem, którego odbicie może zobaczyć na ziemi. Diabelska świta składa się z ogromnej masy duchów i kościotrupów.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

- * w oryginalnym niemieckim zapisie u dr Alfreda Haasa w "Greifenhagener Sagen" jest użyta nazwa "Taefel".

Może to być zniekształcone określenie samego diabła, lub jego pomocnika występującego pod postacią zwierzęcia.

Diabelskie kamienie*

Na polach w pobliżu Gryfina, przede wszystkim wokół jezior i stawów można spotkać szczególny rodzaj kamieni, o których lud opowiada, że są to jakoby ości, które diabeł* wypluł po zjedzeniu ryb.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

- * zachodniopomorskie wyobrażenie diabła i jego sprawek wyrażone w tutejszym folklorze posiada niewątpliwie swoją regionalną specyfikę.

Jednak w istocie zasada się na tych samych przestankach, na jakich powołany został do życia diabeł "ogólnochrześcijański".

Jego wizerunek jest uosobieniem wszelkiego zła, wszelkich niezrozumiałych zjawisk.

To on może w znacznej mierze rządzić tym światem, kreować sytuację, decydować o wszystkim. Bez względu na to, czy jest bytem realnym, czy też ludzkim błędem poznawczym, diabeł zamieszkał na stałe w kulturze wszystkich niemal narodów świata.

Jest uniwersalny, można go wykorzystać do wszystkiego. Po drugiej wojnie światowej pomorskiego diabła narodowości niemieckiej zastąpił polski diabeł, który przyjechał tutaj z transportami osadników z "centrali" i przesiedleńców "zza Buga".

W swoich sprawkach nie różni się on prawie niczym od swojego niemieckojęzycznego brata, może tylko tym, że z biegiem lat musi coraz bardziej poszerzać pole swej działalności.

Kamień z wrytą literą T

Idąc z Gryfina do Bartkowa, tuż przy skrzyżowaniu można zobaczyć duży czarny kamień, na którym wryta jest łacińska litera "T". Kiedyś podczas okropnej burzy rzucił go tam diabeł.

Według innego przekazu kamień wyśliznął się diabłu i spadł na ziemię. W okolicy o tym kamieniu opowiada się, że gdy 26 kwietnia* jakiegoś roku nadciągnęła burza i gdy uderzyło w niego pięć piorunów, spod kamienia wyszli mali ludkowie i pod wodzą diabła udali się do pobliskiej wsi, gdzie podpalili domy i stodoły.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

- * w Bartkowie panował przesąd, że jeśli 26 kwietnia wyprowadzi się ze stajni koźła i pozwoli mu się biegać po wsi, wówczas z nieba wraz z deszczem spadnie mały czarny kamień, zwany tu "wronim kamieniem" (Krähestein).

Czarownica na rzeszocie*

Pewien chłop szedł sobie drogą wiejską pod Steklinkiem, gdy naprzeciw wyjechało mu... rzeszoto. W dodatku usłyszał dobiegającą z sita prześliczną muzykę. Upiór chciał go szybko minąć i lecieć dalej, ale chłopak kopnął rzeszoto i wówczas usłyszał żałosne błaganie: "Jestem czarownicą i muszę skończyć moją podróż, nie niszczyć mojego rzeszota bo będę zgubiona".

Człowiek dał się uprosić i zadość uczynił prośbie młodej wiedźmy. W tym samym momencie rzeszoto ruszyło z miejsca i potoczyło się drogą w siną dal, aż wreszcie znikło za horyzontem.

Dr U. Jahn, w: "Volkssagen aus Pommern und Rugen", Stettin 1886

Tłum: Marian Anklewicz

- * rzeszoto - sito z dużymi otworami lub metalowa krata służące do przesiewania np. ziarna, obudowane było zazwyczaj obręczą drewnianą tworząc regularne koło.

Diabelska wyspa

Pośrodku Regalicy, niedaleko Gryfina, leży mała wyspa*, która nazywana jest "Diabelską Wyspą". Na tej wyspie podobno kiedyś diabeł zorganizował wystawny bal i stąd wywodzi ona swoją nazwę.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

- * przed regulacją rzeki na północ od mostu istniała niska wyspa porośnięta trawą i szuwarami, widać ją wyraźnie na mapach z końca XIX wieku.

Diabelski cyrulik

W Gryfinie przed laty żył balwierz*, którego nazywano "diabelskim cyrulikiem".

Nazwa ta wzięła się prawdopodobnie z następującego zdarzenia:

Opowiadają, że kiedyś przyszedł do niego diabeł i zażądał, by go ogolił. Cyrulik wzdragał się przed tym. Wtedy diabeł powiedział: "Jeśli mnie nie chcesz ogolić, to na wieki będziesz nosił moje imię, a nazywać cię będą Diabelskim Cyrulikiem".

Ta historia o nieogolonym diable spotkała się z powszechną wiarą i fryzjer ten aż do swojej śmierci zwany był Diabelskim Cyrulikiem.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

- * balwierz wykonywał kiedyś prace, które dziś przypisujemy felczerowi i fryzjerowi

Diabeł i śmierć chorego*

W Gryfinie mieszkał przed laty pewien mężczyzna, który leżał na łożu śmierci. Lekarze wątpili w jego wyleczenie i radzili mu, aby przygotował się na najgorsze.

Wtedy chory kazał przyprowadzić do siebie pastora, z którego rąk przyjął komunię. Wkrótce po tym obecni zobaczyli przy nogach chorego czarną postać diabła, a przy głowie ujrzeni siedzący szkielet. Wszyscy się przerażili i pomyśleli, że wybiła ostatnia godzina chorego.

Przerażeni i bezradni posłali po znaną w całym mieście wróżkę, która zaraz przyszła i natychmiast, gdy rozeznała się w sytuacji wypowiedziała następujące zdanie: "Jeśli przy nogach chorego jest diabeł, a kostucha u głowy, to nie ma żadnego niebezpieczeństwa!" I miała rację, ponieważ chory wkrótce wyzdrowiał.

Opowiada się, że w tym domu, gdzie zdarzyła się ta historia, straszy.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

- * w niemieckim oryginale u dr A. Haasa w "Greifenhagener Sagen" tytuł brzmi "Diabeł i kościotrup u chorego".

Diabeł straszy dwóch złodziei

Pewien stary człowiek z Gryfina opowiadał następującą historię z czasów swojej młodości:

W domu moich rodziców zatrzymał się diabeł. Był zupełnie czarny i spał na stryszku z sianem w stodole.

Nocą w kominie chodził, w górę i w dół, tym samym go czyszcząc, tak że nigdy nie potrzebowaliśmy kominiarza. Pewnego wieczoru w naszym domu złożyło wizytę dwóch złodziei, by z wędzarni w kominie* ukraść kiełbasę.

Złodzieje byli z mało znanej miejscowości.

Jeden powiedział do drugiego: "Daj trochę zapatek". Drugi wyjął kilka zapatek - były to stare

drewienka zroszone siarką, na których najpierw musiała zapalić się siarka zanim ogień zapalił drewno - i próbowali, jeden po drugim, skrzesać je o swe spodnie. Ale żadna zapałka nie chciała się palić.

Wówczas jeden z nich zawołał ze złością: "Dlaczego tutaj nie ma ognia?" Wkrótce diabeł, który jak zwykle siedział w kominie i wszystko słyszał, odpowiedział: "Chcecie? Tutaj jest ogień!" W oka mgnieniu stało się jasno jak w dzień i złodzieje zobaczyli przed sobą stojącego diabła w swej okropnej postaci.

Tak bardzo się przerażili, że w pierwszej chwili zupełnie zdrętwieli, a potem szybko uciekli, tak że, jak później opowiadali, sami nie wiedzieli w jaki sposób wydostali się z komina. A do tego raz na zawsze przeszła im ochota do kradzieży.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzyzłód 1998.

*- * w starych, pomorskich domach komin rozszerzał się na strychu do rozmiarów dużego pomieszczenia w kształcie piramidy, do którego można było wejść i które mogło służyć także za wędzarnię. Takie kominy można jeszcze dzisiaj znaleźć w wioskach z zachowaną XIX - to wieczną zabudową.*

Gorejąca czapka

Pewnego razu żył w okolicy Gryfina pewien zarządca, który był bardzo bogaty.

Jego zboża na polach zawsze rodziły najlepiej, jego stada pomnażały się z roku na rok. W końcu najął on do pracy owczarza, któremu puścił w pacht na jego własną odpowiedzialność wszystkie stada owiec. Od tej chwili owce zaczęły marnieć. Nie było dnia, żeby któreś z pięknych zwierząt nie zdechło.

Owczarz musiał się wyptacać ciężkimi pieniędzmi, tak że wkrótce był tak biedny, że w domu nawet suchego chleba mu nie stało. Wtedy bogaty zarządca umarł.

W tym czasie poszedł owczarz do lasu, aby znaleźć trochę suchego drewna na rozpałkę i ochronić przed zimnem siebie i swoje dzieci.

W krzakach ni stąd, ni z owąd znalazł stryzynek. Pomyślał o swojej wielkiej nędzy, popadł w wielkie zwątpienie i postanowił się na tym stryzyńcu powiesić.

Nagle podszedł do niego mały człowieczek, który powiedział mu, aby odstąpił od swych zamiarów i poszedł razem z nim do piekła. Owczarz był zadowolony z propozycji, a mały człowieczek zawiódł go do mieszkania Złego. Tu zobaczył on samych płonących ludzi, którzy tkwili wśród najgorętszych płomieni.

Wśród nich rozpoznał on także swojego zmarłego pana zarządcę. Ten gorzał okropnie, a kiedy zauważył owczarza zawołał do niego: "Pozdrów ode mnie moją żonę!" "Chętnie, ale ona mi nie uwierzy, jeśli nie przyniosę ze sobą jakiegoś znaku od ciebie", odpowiedział owczarz. Wtedy zarządca rzucił mu swoją płonącą czapkę, która, jak tylko owczarz ją uchwycił, przestała płonąć. Zarządca powiedział: "Czapkę pokaż tylko mojej żonie, powiedz jej, że twoje szkody za zdechłe owce mają zostać wyrównane". Po tych słowach owczarz wyszedł z małym człowieczkiem z powrotem na powierzchnię, ten odprowadził go do domu i dał mu na drogę jedną radę: "Nie zatrzymuj czapki, ona powinna być tam, gdzie jest zarządca". Następnego ranka poszedł owczarz do swojej pani, przekazał jej pozdrowienia od jej męża i podarował czapkę, aby otrzymać odszkodowanie za opłacone przez siebie zdechłe owce. Kobieta zatrzymała czapkę, ale od tej pory wszyscy domownicy utracili swój spokój i swoje szczęście. Kazała zawołać owczarza i poprosiła go, aby zabrał czapkę z powrotem. Ten oczywiście nie chciał tego zrobić i dopiero gdy ofiarowała mu sześć tysięcy talarów dał się przebłagać i zabrał pieniądze i czapkę.

Jednak jak tylko dotarł z tym do domu, z miejsca niebezpiecznie zachorował. Aby wyzdrowieć wystął czapkę i pieniądze z powrotem do domu zarządcy.

Wdowa także nie miała zamiaru zatrzymać czapki w domu i kazała zamurować ją w murze wiejskiego kościoła. Tam czapka pozostała do dnia dzisiejszego.

Ulrich Jahn, "Volkssagen aus Pommern und Rügen", Stettin 1886

Tłum: Marian Anklewicz

Krasnoludki spod Bartkowa

Pod Bartkowem, w lesie, znajduje się stara żwirownia, pośrodku której widać głęboką, dużą dziurę. Prawdopodobnie to tam właśnie żyją krasnoludki, a dziura jest, jak się opowiada, wejściem do ich podziemnego królestwa. Pewnego razu do Bartkowskiego Lasu przyszedł biedny człowiek z Gryfina, który zbierał mech służący mu do uszczelniania na zimę okien i drzwi. W pobliżu żwirowni spotkał on jednego z karzetków.

Ten podszedł do niego przyjaźnie nastawiony i zaprosił pod ziemię, do mieszkania krasnali, mówiąc, że mają dla niego zajęcie. Poszukiwacz mchu zgodził się chętnie, zszedł był na dół i zauważył tam przede wszystkim długą, nakrytą ławę, a na niej wielu siedzących małych ludzi.

Nie zajął się jednak nimi, lecz rozpoczął uszczelniać mchem wszystkie szczeliny i otwory tak, żeby ani jeden zimny podmuch nie dotarł do wnętrza.

Kiedy wreszcie skończył swoją pracę, usiadł na ławie przy stole, jadł i pił ile dusza zapagnie.

W końcu podeszły do niego krasnoludki i zaczęły wpychać mu do wszystkich kieszeni zwykłe, drewniane wióry, takie jakie powstają na przykład przy heblowaniu drewna.

Poszukiwacz mchu, z natury uprzejmy i przyjazny człowiek, nic nie mówił, ale w głębi duszy mocno dziwił się postępkowi swoich małych gospodarzy.

Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy po przyjsciu do swojego domu w Gryfinie odkrył, że w międzyczasie wióry zmieniły się w czyste, najprawdziwsze złoto.

Od tej pory człowiek ów nie miał już potrzeby zbierać mchu i za niewielkie pieniądze zatykać ludziom dziury w mieszkaniach, stał się bogatym mieszczaninem.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblätter für pommersche Volkskunde, 1894

Tłum: Marian Anklewicz

Zamordowany cyrulik

Przed laty w Gryfinie stał domek, w którym mieszkał balwierz, który prowadził łaźnię miejską. Pewnej nocy został on w swoim domu zamordowany i od tej pory budynek powoli popadał w ruinę.

Nikt nie chciał w nim zamieszkać. Tylko pokoje kąpielowe położone na parterze były jeszcze przez jakiś czas użytkowane.

Zdarzyło się pewnego dnia, że do pobliskiej gospody zawitał obcy i zażądał schronienia. Nie był to nikt inny, jak dotychczas nieznanym mordercą golibrody, przez lat dwadzieścia mieszkający za granicą.

W gospodzie akurat świętowano wesele i dlatego gospodarz zaproponował obcemu, że przygotuje mu mały pokój w sąsiedztwie, w którym nie niepokojony odpocznie do następnego ranka.

Jeśliby jednak zdarzyło się coś szczególnego, wystarczy głośno zawołać przez okno. Następnie gospodarz kazał jedno z pomieszczeń łaźni w opuszczonym domu golarza doprowadzić do porządku i przygotować postanie w wannie kąpielowej.

Obcy nie śmiał odmówić tej propozycji, ponieważ bał się, że się zdradzi i z nastaniem nocy udał się do łóżka. Kiedy wybiła godzina duchów, obudziło go brzękanie kluczy. Jakaś postać pojawiła się w komnacie i położyła się obok niego do wanny. Mordercę obleciał strach, najpierw usunął się na stronę, następnie spróbował niepożądanego nocnego gościa, w którym z przerażeniem rozpoznał zamordowanego przez siebie cyrulika, usunąć się z wanny.

W trakcie walki postać zmieniła się nagle w ziejącego ogniem kota. Teraz morderca chwycił pantofel i cisnął nim w kota, a w tym czasie za oknem zagrzmiąło i grzmiąło coraz głośniejsze.

Po chwili kot zniknął, a na jego miejscu znowu pojawiła się w pokoju upiorna postać. Upiór spróbował teraz dojść z obcym do porozumienia.

Powiedział: "Zostawię cię w spokoju, jeśli gotów jesteś w tej chwili ogolić mnie. Jeśli nie, zginiesz tak, jak ja zginąłem!" Rad nierad musiał obcy przystać na tę propozycję, duch tymczasem przyniósł wodę, piankę i pędzel.

Golenie poszło gładko i kiedy dobiegło końca upiór opuścił pokój bez słowa.

Kiedy gospodarz rano zapytał: "Jak się spało?" obcy oznajmił z wyrzutem: "W nocy wołałem z całej siły, ale nikt mi nie przyszedł z pomocą".

Nazajutrz morderca umarł, a krótko przed swoją śmiercią wyznał to wszystko, o czym opowiedzieliśmy.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Ukarana swawola

W Gryfinie żyje jeszcze wielu ludzi, którzy wierzą w ukazujące się upiory, duchy i inne hokus - pokus.

Ten stan rzeczy chciał dla własnej przyjemności wykorzystać pewien mężczyzna, strasząc swoich współmieszkańców.

Pod wieczór zakładał on na ramiona długie, białe prześcieradło i udawał się w tym przebraniu do parku, gdzie spacerował jako upiór.

Wkrótce nie było w mieście nikogo, kto by się o późnej porze pokazał w parku, każdy, nawet miejscowe odważniaki, unikał spotkania z "duchem".

Pewnego wieczoru, gdy mężczyzna znowu spacerował jako upiór, w parku zjawił się pewien myśliwy wracający ze swojego rewiru.

Kiedy tylko zobaczył "ducha" bez namysłu zdjął z ramienia broń i strzelił.

Następnego dnia znaleziono w parku "ducha" z przestrzeloną piersią. Był martwy.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Złodziejski duch

W jednym z gryfińskich domów straszył osobliwy upiór. Panoszył się tam pies z pięcioma nogami i pięcioma ogonami a na nim jeździł mały człowieczek w czerwonym kapturku. Człowieczek ciągle dokuczał właścicielowi domu, kradnąc mu przechowywane w spichlerzu, w wybranym kącie, jabłka. Pewnego dnia gospodarz wziął broń i poszedł do spichlerza, aby człowieczka ustrzelić. Zarepetował gwiere i wymierzył w kąt, gdzie leżały jabłka. Jednak gdy miał już wystrzelić, karabin nagle zniknął. Dopiero później znalazł się ukryty pod schodami. Nikt nie wie, jak to się stało. Próba zastrzelenia małego człowieczka już się nigdy nie powtórzyła i upiór do dzisiaj prawdopodobnie bawi w tym domu.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Upiór na cmentarzu

Dwaj nocni stróże z Gryfina, którzy między innymi pilnowali również terenu cmentarza, zauważyli pewnej nocy na świeżo usypanej mogile mężczyznę z psem.

Leżał on w poprzek mogiły trzymając w ręku rewolwer, podczas gdy pies niespokojnie biegał tam i nazad.

Wartownicy myśląc, że mężczyzna po prostu tam zasnął, podeszli i potrząsnęli nim, aby go obudzić.

Nagle mężczyzna i pies znikli bez śladu.

Zgroza ogarnęła strażników i oczywiście nie wiedzieli, jak tą sprawę mają wyjaśnić.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Upiorny czeladnik

Przed laty mieszkał w Gryfinie mistrz piekarski, który trzymał do pomocy czeladnika i chłopca na posyłki.
Pewnego wieczora piekarz wysłał chłopaka na piętro z mąką, aby ten przyniósł stamtąd jeden worek.
Gdy chłopak wszedł na strych z miejsca zauważył białego kota i czeladnika ubranego w białe ubranie.
Czeladnik dzierżył kota za ogon i tłukł go laską po grzbiecie. Kot wydierał się w niebogłosy. Chłopiec chwycił kamień i cisnął nim w czeladnika, ale ten nawet nie ruszył się z miejsca. Kiedy chłopak przybiegł z powrotem na dół dowiedział się, że czeladnik właśnie powiesił się w piekarni.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Dwa mosty

"Srebrny Most" - tak nazywa się jeden z mostków* w pobliżu Gryfina.
O dwunastej godzinie w nocy pojawia się tam para małżeńska bez głów, za nią podąża owca o dwóch ogonach, dwóch głowach, sześciu nogach.
Na głowach ma dziewięćdziesiąt osiem rogów. Jeśli by w tym czasie przechodził tamtędy ktoś, kto nie wierzy w Boga, zostanie przez owcę zabity.
Podobny upiorny most znajduje się pomiędzy Mielenkiem a Borzymiem* i nosi nazwę "Krowia Grobla".
Tam też pojawia się morderczy upiór w owczej postaci. Poza tym o północy zobaczyć można na moście jeźdźca bez głowy.
Każdy przechodzień, który odważy się patrzeć bez obawy na jeźdźca, może przejść po moście bez przeszkód, jeśli jednak znajdzie się tam ktoś, kto się boi - ten musi umrzeć.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz
- * chodzi prawdopodobnie o mosty na Tywie, pierwszy pod samym Gryfinem, drugi na drodze łączącej dziś Borzym z Rożnowem.

Prorocza kołyska

W Gryfinie mieszka pewna staruszka, która jest właścicielką szczególnej kolebki. Kiedy zapyta jej "Kto się utopił?" - kolebka przechodzi przez pokój trzy razy tam i z powrotem a na podłodze pojawia się kartka z imieniem topielca. Kołyska jest niewiele większa od zabawki - kołyski dla lalek. Ta sama kobieta ma również starą skrzynię. Skrzynia ta uderzona laską biega sama po komnacie.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblatter fur pommersche Volkskunde, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Krasnoludki w gryfińskiej żwirowni

Na Górze Piaskowej* pod Gryfinem znajduje się żwirownia, w której widać wiele małych dziur. Mieszkają w nich karzełki. Pewnego razu na Piaskową Górę udał się biedny mieszkaniec Gryfina i kiedy mijał żwirownię, zobaczył nagle małe ludziki, które nosiły w rękach małe bryłki złota.

Karzetki gdy go ujrzały, dały drapaka, gubiąc po drodze kawałki złota. Mężczyzna pozbiierał je co do jednego i od tej pory stał się bogatym, zamożnym człowiekiem.

O przygodzie usłyszała sąsiadka tego mężczyzny, która była chciwa i skąpa. Pomyślała, że w ten sposób i ona może się wzbogacić.

Kiedy przyszła do żwirowni, zauważyła wprawdzie małe ludziki, lecz również oprócz nich lśniące, biegające po piasku, robaki. Pomyślała, że są to właśnie wymarzone grudki złota i zaczęła je zbierać.

Nagle robaczki przemieniły się w karzetki i wkrótce stanął przed nią sam ich król.

Na jego rozkaz karty rzuciły się na kobietę i zabiły ją. Od tej pory żwirownia nazywana jest żwirownią krasnoludów.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblätter für pommersche Volkskunde, 1894

Tłum: Marian Anklewicz

*- * w XIX wieku wielka miejska piaskownia (Góra Piaskowa, Sandberg, Sandgrube) istniała zaraz za dzisiejszym wiaduktem przy ulicy Wojska Polskiego, jej strome urwiska są widoczne jeszcze za domem kamieniarza przy cmentarzu komunalnym.*

Kobieta z długim nosem

Przed około stoma laty żyła w Gryfinie kobieta, która miała ponad metrowy nos. Kiedy zmarła, pochowano ją na gryfińskim cmentarzu.

Pewnego razu dwie dziewczyny udały się na stary cmentarz*, aby tam spokojnie poprząść.

Na miejscu okazało się, że zapomniały wziąć z domu pedał do kołowrotka. Usiadły sobie na mogile, w której akurat pochowana była kobieta z drugim nosem.

Nie posiedziały zbyt długo, gdy nagle z grobu wychyliły się dwa ramiona i długi nos.

Ku swemu przerażeniu dziewczęta zauważyły, że nie mogą ruszyć się z miejsca. Na ich szczęście zauważył to mężczyzna zdążający na pole z widłami w ręku. Zapytał je, dlaczego tu siedzą i co ma znaczyć ten długi nos.

Zapytane odpowiedziały: "Usiadłyśmy na mogile, ponieważ zapomniałyśmy naszego kołowrotka, a teraz nie możemy ruszyć się z tego miejsca".

Wtedy mężczyzna wbił swoje żelazne widły w długi nos i dziewczyny wkrótce mogły ruszać się swobodnie. Były tym zdarzeniem bardzo przestraszone i uciekły ze swoimi kądzielami do domu. Jednak od tej pory w ich domu straszny.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: Monatsblätter für pommersche Volkskunde, 1894

Tłum: Marian Anklewicz

*- * stary cmentarz - dzisiejszy park miejski, który już na początku dwudziestego wieku przestał pełnić funkcje cmentarza i pomimo istnienia na nim grobowców i mogił stał się chętnie odwiedzany parkiem miejskim.*

Dziecko pojawia się po swojej śmierci

Pewien gryfiński szwec musiał szybko ochrzcić swoje małe dziecko, ponieważ było ono bardzo chore.

Gdy chrzciny dobiegły końca, usiadł szwec z chrzestnymi do kart i spędził z nimi wieczór aż do północy.

Dopiero wtedy chrzestni poszli do domu. Jeden z nich, mieszkający w tym samym domu co szwec, zaraz po powrocie z chrzcin położył się spać.

Jednak gdy tylko zasnął, coś go obudziło. Otworzył oczy i zauważył małe dziecko biegające po pokoju.

Skąd dzieciak tam się znalazł, nie wiedział, a pytać nie było sensu, ponieważ dziecko było zbyt małe, aby odpowiedzieć. Mężczyzna próbował zasnąć znowu, jednak pomimo zmęczenia nie udawało mu się to.

Przeszkadzał mu dzieciak, cały czas pozostający w pokoju. Dopiero około poranka, gdy

zaczęło się rozwidniać, zniknął on nagle i bezszelestnie.
Kiedy mężczyzna zszedł na dół do szewca dowiedział się, że dziecko wkrótce po wyjściu chrzestnych umarło.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: *Monatsblätter für pommersche Volkskunde*, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

O tym, jak nieboszczka odebrała swoje zmarłe dziecko

W Gryfinie mieszkał pewien mężczyzna; miał młodą żonę i małe dziecko. Nadszedł dzień, gdy kobieta nagle zmarła. Mężczyzna nie chciał, aby dzieciak pozostawał w mieszkaniu, w którym umarła mu żona, więc wziął go na ręce i zaniósł do sąsiadki, aby ta pielęgnowała je i strzegła. Wieczorem znów udał się w drogę do sąsiadki, aby zobaczyć swoje dziecko. Kiedy wyszedł na ulicę, zobaczył idącą przed nim kobietę z dzieckiem na ręku. Postać wydała mu się znajoma ale równocześnie tak upiorna, że aż usunął się z drogi. Poszedł jednak z tyłu za zjawą, aby z większej odległości móc się bezpiecznie przyjrzeć. W końcu był już pewien - to jego była żona. Jego obawa przed duchem okazała się płonna, bowiem odległość pomiędzy nimi nie zmieniała się. Gdy on szedł szybciej, zjawa też przyspieszała kroku, gdy zwalniał, swoje kroki zwalniała również tajemnicza postać. Wreszcie mężczyzna zrezygnował ze śledzenia ducha i postanowił kontynuować swój pierwotny zamiar pójścia do sąsiadki. Gdy tam dotarł, dowiedział się, że jego dziecko na krótko przed jego przybyciem zmarło. Teraz utwierdził się w przekonaniu, że postacią, którą śledził, była jego młodo zmarła żona, która przyszła po swoje umierające dziecko.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: *Monatsblätter für pommersche Volkskunde*, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Dokuczliwe karty

Żył sobie w Gryfinie stary piekarz, który miał psa z dwiema głowami. Pewnego dnia, kiedy pies spokojnie spał na podłodze piekarni, przyszedł do niego mały kobold, usiadł na psie i przymilał się do niego. Stopniowo przychodziło do komnaty coraz to więcej małych ludzików, którzy zaczęli zabawiać się z psem. Nagle do pokoju wpadł piekarz i zaszedł od tyłu małych ludków. Ci rozbiegli się przestraszeni po podłodze i przepadli raptem w szczurzej norze. Następnego dnia piekarz posadził przed norą swojego kota, sam wcisnął się do szafy, w której drzwiach uprzednio zrobił małą dziurkę i czekał na powrót karzełków. Od dłuższego już czasu ginęły mu bułeczki i teraz o złodziejstwo zaczął on podejrzewać tych małych krasnali. Gdy odsiedział w swojej skrytce już spory kawałek czasu, malcy pojawili się z powrotem, lecz kot pilnujący nory krzywdy im nie uczynił. Przeciwnie, począł przyjaźnie mrużyć i bawić się z nimi, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Piekarz wyskoczył z szafy i zaczął polowanie na koboldy. Wkrótce stwierdził, że tym sposobem celu nie osiągnie. Niedługo po tym zdarzeniu do piekarza przyszła pewna stara kobieta kupić bochenek chleba. Opowiedział on jej o swoim kłopotcie, a starucha oświadczyła, że jest w stanie mu pomóc. Mianowicie posiada ona specjalny proszek, którego użycie spowoduje ucieczkę małych ludków gdzie pieprz rośnie. Przyniosła więc ze sobą jakiś zielony proch, wsypała go do pukawki i zatkała dwoma koreczkami. Gdy mali ludkowie znowu pojawili się u piekarza, ten huknął z pukawki przyskając im proszkiem po oczach. Koboldy oślepy i w pośpiechu nie mogły trafić już do swojej nory. Piekarz wyłapał je i

zamknął w chlewie, skąd już nie mogły się wydostać. Po pewnym czasie poszedł zajrzeć do chlewa, powodowany ciekawością co do swoich jeńców. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu zauważył wówczas, że w chlewie znajdują się również jego pies i kot.

Okazało się, że oba zostały przez ten mały ludek zaczarowane. Niewiele myśląc, wykopał piekarz w swoim ogrodzie głęboką dziurę i zakopał tam natychmiast ludziki, psa i kota. W tym momencie uwierzył, że pozbył się uporczywej plagi duszków, lecz pomylił się. Po kilku dniach na miejscu pochówku wyrosło różane drzewko, na którym po jednej stronie rosty same małe pieski, a po drugiej same małe kotki.

Wkrótce wziął piekarz do domu jednego małego psa czy kota i wtedy zrobiło się tam piekło. Z czasem do mieszkania przyszła cała masa psów i kotów, które straszyły tam jak upiory.

Trwało to tak długo, aż pojawiła się znów starucha, która kiedyś przyniosła specjalny, zielony proszek Wzięta do ręki swój pantofel i pozabijała nim wszystkie zebrane w domu psy i koty.

Na jej polecenie piekarz musiał wyciąć różany krzew i od tej pory żadne psy, żadne koty i żadne koboldy wstępu do tego domu nie miały.

Alfred Haas, "Greifenhagener Sagen", w: *Monatsblatter fur pommersche Volkskunde*, 1894
Tłum: Marian Anklewicz

Opowieści o masonach*

W izbie zebrania loży gryfińskiej stała trumna, do której wejść musiał każdy nowo przyjmowany osobnik.

Musiał tam przysiąc, że nie wyjawia żadnej wolnomularskiej tajemnicy.

Wierzono, że przy tej trumnie straszy. Opowiadano również, że ten, kto chce zostać masonem musi położyć się do tej trumny, a następnie pozostali członkowie loży spuszczała ją ze schodów.

Jeśli kandydat to wytrzymał, stawał się masonem.

Pewien właściciel ziemski bardzo chciał zostać masonem.

Dlatego w pokoju wyłożonym czarnym suknem musiał położyć się w trumnie, a wszyscy pozostali masoni kierowali w jego gołą pierś ostrza swych szpad. Musiał wyrzec się Boga.

Nie wytrzymał jednak tej próby, zerwał się, pospieszył do okna i runął przez nie z drugiego piętra na ulicę. Ale nic mu się nie stało. Szybko się podniósł, pobiegł do stojącego naprzeciwko domu piekarza, który wpuścił go do środka i zamknął za nim drzwi.

Po chwili zjawił się tu naczelnny mason, który swą ostrą szpadą uderzył w zamknięte drzwi. Jednak właściciel majątku był uratowany. Z wdzięczności darował co roku piekarzowi kilka sążni drewna.

Masoni na ciele, pod ubraniem, nosili złote łańcuchy jako znak, że zapisali dusze diabłu. Po śmierci straszili dzwoniąc tymi łańcuchami.

Przyjmowany do zgromadzenia wprowadzany był do izby, gdzie stały trzy zawiązane worki pieniędzy. Pierwszy zawierał złote monety, drugi srebrne, a w trzecim były miedziaki. Adept musiał z któregoś worka wybrać pełną torbę monet. Jeśli trafił na złoto, wówczas na całe życie stawał się bogatym człowiekiem, biedakiem zaś, gdy trafił na miedziaki.

W budynku, w którym masoni odbywają swoje zebrania, znajduje się szafa, gdzie przechowywane są wszystkie ich tajemnice. Leżą tam także miniaturowe narzędzia murarskie, jak kielnia, kątownik itp. Zebrawszy się, murują tymi narzędziami niewielką babilońską wieżę, a gdy jest już wysoka niszczą ją, aby zacząć pracę od nowa.

W budynku loży gryfińskiej znajdowała się ongiś mała wieża z cynkowanymi lub srebrnymi okienkami i drzwiami, którą wybudowali członkowie związku.

W okolicach Gryfina opowiadano, że masoni posiadali księgę czarów, przydatną im w rozmaitych magicznych praktykach.

Pewna dziewczyna służyła u wytwornego pana, który był masonem. W jego pokoju leżała gruba księga, którą dziewczyna musiała każdego ranka odkurzać. Jednak pan z pełną surowością zakazał jej otwierać tę księgę i cokolwiek w niej czytać.

Jeśliby nie uwzględniła tego zakazu, wszystko mogłoby się obrócić przeciwko niej. Długi czas stosowała się do słów pana. Jednak gdy ten pewnego dnia wyjechał, nie mogła już dłużej oprzeć się pokusie. Otworzyła księgę, przewertowała ją i w końcu zaczęła czytać, choć czytanych słów nie rozumiała.

Nagle ku swemu przerażeniu spostrzegła, że dookoła niej tańczą okropne zjawy. Bezradnie rozglądała się wokół i nie wiedziała, co ma zrobić, by uwolnić się od przerażających postaci. Na szczęście usłyszała głos swego pana, który niespodziewanie powrócił. Ten natychmiast wszedł do pokoju i jednym spojrzeniem ogarnął wszystko to co się dzieje. Obił biedaczkę za nieposłuszeństwo, potem chwycił księgę i przeczytał to samo miejsce wspan. Zjawy znikły. Później powiedział dziewczynie, że gdyby przypadkiem się nie pojawił, wówczas zjawy odebrałyby jej życie.

Masoni nie mogą kraść, jednak sami doskonale wiedzą, kto i kiedy to robi. Byli wszystkowiedzący.

Opowiadano w Gryfinie, że pewien właściciel ziemski będący masonem musiał któregoś dnia wyjechać.

Przy pożegnaniu powiedział swojej żonie by nie otwierała szafy, w której przechowuje swoje murarskie narzędzia.

Kobieta jednak nie mogła pohamować swojej babskiej ciekawości i otworzyła szafę.

Nikomiu nie opowiedziała, co zobaczyła w jej wnętrzu. Gdy człowiek ów wieczorem wrócił do domu, powiedział do żony: "Gdy jeszcze raz tę szafę otworzysz, będziesz musiała zapłacić za to życiem".

Powszechnie wiadomo było, że masoni są tzw. "sobowtórami" (doppelgänger), to znaczy ludźmi mogącymi jednocześnie pojawiać się w wielu miejscach.

Pewien zacyny urzędnik był masonem. Chodził, jak to mówiono, "podwójnie". Często widziany był w domu, wówczas gdy był daleko od niego.

Pewnego razu przypadł diabłu, ale miał swego "zastępcę".

W tym czasie pracowali u niego kołodziej i murarz. Kiedyś polecił im, by zanieśli do miasta zamkniętą skrzynię.

Musieli wówczas podpisać, że otrzymali prawdziwą skrzynię i że na pewno zostanie oddana. W rzeczywistości nie byli świadomi, że podpisali coś zupełnie innego. Nie minął rok, gdy kołodziejowi poderżnięto gardło.

W tym samym momencie do żony murarza przybiegło dziecko wołając: "Mamo, chodź szybko, tato wisi nad ziemią a czarny człowiek ciągnie go za nogi".

Żona murarza znalazła martwego męża wiszącego pod dachem.

Masoni wzajemnie się popierali i żaden z nich nie mógł zginąć. Kto raz wstąpił do loży, ten nie mógł już jej opuścić, a jeśli taki by się trafił, ten musiał umrzeć.

W Gryfinie opowiadano, że pewien człowiek wstąpił do loży bez wiedzy swojej żony.

Gdy ona się o tym dowiedziała, nie mogła tego znieść, ale on nie mógł już tego zmienić.

Pobiegła wówczas na zgromadzenie, gdzie jeszcze byli masoni i prosiła, by uwolnili męża.

Oni wyrazili zgodę na jej życzenie, aczkolwiek pod następującym warunkiem. Na ścianie w sali wisały maleńkie obrazy wszystkich masonów. Zapytano ją, czy rozpoznaje podobiznę męża.

Ona powiedziała, że tak - i przebiła go igłą. Jej mąż został zwolniony z loży masońskiej, ale w tej samej chwili zmarł.

- * *Względna tajemniczość obrzędów wolnomularskich oraz względna niedostępność informacji sprzyjała temu, by w szerokich kołach społeczeństw przyjmowano bezkrytycznie wszelkie zmyślenia dotyczące masonerii.*

Dawano wiarę w olbrzymie wpływy tej organizacji na całe życie państw i narodów, w nieograniczoną potęgę i wszechobecność.

W świadomości przeciętnego kołtuna ostatnich trzech stuleci sam wyraz "mason" był synonimem zła i zmaterializowanych na ziemi potęg piekielnych. Wszystkie przytoczone tu opowiastki stawiają wolnomularzy w bardzo niekorzystnym świetle. Duże "zasługi" położył na tym polu kościół, zarówno katolicki, jak i protestancki.

W Gryfinie lożę wolnomularską założył 26 stycznia 1823 roku baron Franz von Steinaecker wraz z 13 "braćmi".

Nazywała się "Franz wśród wiernych serc".

Jej siedzibą był budynek dziś już nieistniejący przy ulicy Niepodległości, na lewo od Bramy Bańskiej.

Na jego frontonie w błękitnym polu widniał, prawdopodobnie wykonany w tynku, znak wolnomularstwa - cyrkiel i kątownik.

Po przeciwnej stronie ulicy stał budynek piekarni, należący wówczas do rodziny mistrzów piekarskich Engel. Tak więc szczegóły drugiej opowieści znajdują swoje potwierdzenie w topografii XIX wiecznego miasta.

Diabeł i ryby

Pewnego letniego wieczoru wiele osób spacerowało w pobliżu stawu rybnego.

Opowiada się, że właścicielem stawu był mieszkający w pobliżu karzeł.

Nagle z powietrza przybył diabeł i powiada do ludzi: "Chciałbym mojej babci przynieść danie z ryb!" Wówczas ludzie skierowali go do właściciela stawu. Wtedy diabeł poszedł do karta i zapytał go, czy nie zechciałby obdarować go dwudziestoma kopami ryb dla jego babci.

Dzisiaj urządzi przyjęcie dla zmarłych, by przerwać zaczarowany krąg.

W okolicy wierzy się, że kiedy grzmi, u diabła odbywa się przyjęcie. Ludzie nigdy jednak nie dowiedzieli się, czy diabeł otrzymał te ryby.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998.

Niedźwiedź i diabeł

Pewien wiejski szynkarz oddał się diabłu. Za to miał zwyczaj stawiać mu każdego wieczoru kufel piwa w podzięcie za pomoc.

Diabeł zawsze wypijał ten kufel. Kiedyś do wsi przybył niedźwiedź i nocował u gospodarza, i to w tym samym pomieszczeniu, gdzie stało piwo dla diabła.

Ponieważ miał wielkie pragnienie, wypił je. Gdy teraz przyszedł diabeł i znalazł pusty kufel, zapytał niedźwiedźnika: "Czy to ty wypijeś?" "Tak", odpowiedział niedźwiedźnik.

"No to jesteś moją własnością", powiedział diabeł. Wówczas mężczyzna poprosił diabła, by jednak zanim po niego przyjdzie, pozwolił mu raz jeszcze wyjść, gdyż będzie miał coś do załatwienia.

Diabeł się zgodził. Wtedy niedźwiedźnik poszedł na dwór po swojego niedźwiedzia i ostrożnie wsunął go do pokoju, gdzie czekał diabeł. Niedźwiedź natychmiast złapał diabła i oboje strasznie się ze sobą mocowali.

Połamali krzesła i ławki, aż w końcu diabeł uległ i uciekł przez komin. Następnego dnia szynkarz jechał konno przez łąkę.

Wtedy zobaczył siedzącego na drzewie diabła. Gdy ten go zobaczył, zawołał: "Ty karczmarz,

czy Mohlmu (tak określił niedźwiedzia) jeszcze tam jest?" Gospodarz powiedział: "Tak, teraz ma młode". Diabeł uciekł, gdy o tym usłyszał. Do gospodarza więcej nie przyszedł, tak bowiem bał się okropnego niedźwiedzia.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Diabeł jako żołnierz

Do nauczyciela pracującego w szkole przyszedł czarny mężczyzna. Był to diabeł. Ale nauczyciel go nie znał. Czarny robił dużo wrzawy w domu, a w końcu wlaź do pieca.

Nauczyciel zapytał go, dlaczego to robi.

Diabeł odpowiedział: "Dzisiaj zwolniono mnie z wojska".

Nauczyciel: "A czego doświadczyłeś podczas żołnierskiej służby?"

Diabeł: "Gdy kiedyś stałem na nocnej warcie przechodziło obok wielu ludzi, zdawali się być całkiem biali.

Chcieli mi dokuczyć i pukali do mojej budki strażniczej, a ja zawołałem głośno - kto tam?"

Oni odpowiedzieli - nikogo tu nie ma!"

"Kłamiesz! - krzyknął nauczyciel.

Diabeł: "Nie, nie! Myślę nawet, że ty też tam byłeś".

Nauczyciel: "Ach tak.

Wiem już dokładnie, gdy kiedyś przechodziliśmy przez piekło, twoja babcia każdemu z nas wysypała na głowę garnek peten suszonego wapna, dlatego mamy białą skórę".

Diabeł: "Całkiem nieźle. Gdy was zawołałem zjawił się przypadkowo pan kapitan i znieważył mnie".

Nauczyciel: "Jak wyglądał kapitan?"

Diabeł: "To jest szatan, przekłety szatan!" Zaledwie wypowiedział te słowa, w szkole zjawił się szatan w ludzkiej postaci, złapał diabła i zaniósł go z powrotem do piekła, skąd bez pozwolenia nie może się oddalić.

Od tej pory diabeł nie pojawił się już więcej na ziemi.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Głupi diabeł I

Pewien złodziej prowadzony był na szubienicę.

Miał być powieszony. Głupim diabeł dołączył do tłumu ludzi, który go odprowadzał.

Po drodze zapytał jednego z idących: "Co ukradł ten złodziej?" Mężczyzna odpowiedział:

"Ubiegłej zimy w gorącym piecu suszył śnieg i sprzedawał go jako sól. Za to musi być powieszony".

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Głupi diabeł II

Był kiedyś chłop, który miał kiepską rolę i choć w pocie czoła pracował i trzymał się, jednak żniwo zbierał takie, jakie wysiał.

W końcu to mu się sprzyrzyło i głośno zawołał, że zgodziłby się na to, by jakiś diabeł z nim zasiał na spótkę i dzielił się po połowie.

Usłyszał to strasznie głupi diabeł, który był właśnie w pobliżu.

Stanął przed chłopem, a ponieważ posiadał jakąś czarodziejską siłę, zgodził się wieśniak siać z nim na połowę. Chłop miał dać pole, a diabeł miał się postarać o ziarno.

Na samym początku naradzili się co chcą siać i zgodzili się, że najpierw zasieją żyto.

I tak też się stało. Zboże wspaniale dojrzało. Lepiej niż na najlepszej roli. Gdy nadeszły żniwa, diabeł powiedział: "Miło mi będzie, jeśli ty weźmiesz to co na górze, a ja wezmę to, co zostanie na dole", ale gdy zobaczył, że gospodarz dostał wszystkie kłosy, a dla niego pozostało ściernisko, był wściekły i krzyczał: "Następnym razem nie pozwolę sobie na coś takiego".

Na drugi rok obaj posadzili ziemniaki i również one doskonale się udały. Gdy nadeszły wykopki, diabeł powiedział: "Teraz ty możesz wziąć to co na dole, a ja zatrzymam to co jest na górze".

Chłop chętnie to zrobił. Jednak gdy diabeł zobaczył, że chłop dostał same ziemniaki, a on tylko łęty, wtedy stał się jeszcze bardziej wściekły i krzyczał: "Nie pozwolę sobie więcej na coś takiego!"

Trzeciego roku posiali groch, który udał się lepiej niż można by tego oczekiwać. Gdy była zima, chłop zapytał diabła: "Czy zgodzisz się, że wykulamy* groch na lodzie?" "Według mnie zrobimy tak - odpowiedział diabeł - byś ty wziął to co pozostanie na lodzie, ja chcę mieć to wszystko, co poleci w powietrze".

Gdy jednak zobaczył, że chłop dostał wszystkie grochy i że dla niego pozostały tylko łupiny, ze zmartwienia prawie nie mógł się opanować i z wielkim trudem się uspokoił.

Wówczas powiedział do chłopca: "Już mam dosyć siana z tobą na spótkę, anuluję naszą umowę, a ponieważ mam dobre serce, na pożegnanie chcę ci podarować trochę pieniędzy. Powieś swoje buty w kominie, a ja przez komin będę wsypywał pieniądze". Chłop posłuchał polecenia diabła, ale wcześniej obciął podeszwy od butów.

Diabeł sytał coraz więcej i więcej, ale nie mógł napełnić butów. Wtedy skończyła się jego cierpliwość i zaczął bić chłopca. On jednak pobiegł do swojego stada bydła i najmocniejsze zwierzę puścił na diabła. "Ach, co - zawołał diabeł - nie będę się tu patyczkował".

Wziął zwierzę za ogon, wrzucił sobie na ramiona i poszedł z nim, aby już więcej nie wrócić. Chłop stał się bogatym człowiekiem i nigdy nie żałował, że na spótkę siał z diabłem.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Uśmierceni przez diabła

W pewnej wsi dostatnio żyło pewne małżeństwo. Ich majątek dlatego był taki wielki, gdyż na służbie u siebie mieli ducha, który im przynosił wszelkiego rodzaju rzeczy.

Gdy upłynął czas jego służby, pewnego dnia ludzie ze wsi usłyszeli w ich domu wielką wrzawę, wówczas gdy małżeństwo było w środku.

Gdy wszystko ucichło, ludzie weszli do środka gdzie znaleźli chłopca i jego żonę strasznie poturbowanych i martwych. Diabeł przyszedł po ich dusze.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Jan Piotr

Jan Piotr jest żartobliwą nazwą ducha domowego lub kobolda. O tym, kto szybko i z niewiadomych powodów stawał się bogaty mówiono: "On musi mieć małego Jana Piotra".

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Diabeł w wirze powietrznym

Gdy nagle na polu powstaje wir wietrzny i wzbija w powietrze wielki tuman kurzu, wówczas ludzie sądząc, że w środku siedzi diabeł szybko przechodzą obok.

Niedyskretne dziewczyny gdy dojrzą wir wietrzny szybko zdejmują swoje kaftaniki i patrzą przez lewe ramię do środka. Uważają, że mogą wówczas zobaczyć diabła w prawdziwej postaci. Inni mówią, że w wirze powietrznym znajduje się kółko od taczki, na którym zmora jedzie do domu, zamiast do Anglii.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Wir wietrzny

Latem podczas zupełnie spokojnej pogody powstaje wir wietrzny, który często jest tak silny, że porywa kawałki pni, a nawet z dachów zrywa dachówki. Sprawcą tego jest diabeł.

Można go zobaczyć przez lewy rękaw tużurka lub kurtki. Ma wówczas postać czerwonego koguta. Gdy się wtedy stoi pod dachem - on nie dostrzega obserwatora - widać jak diabeł swoimi stopami rozrzuca piasek i kurz.

Natomiast stojąc na dworze, on natychmiast widzi obserwatora i przerywa swą pracę. Nadto przykuca na ziemi jakby się wstydził lub nie chciał być widziany.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Diabelskie gorzelnie*

Kiedyś po świecie wędrował diabeł. Zaszedł raz do winiarni. Tam życie bardzo mu się podobało, pijaństwo, gra w kości i karty. Wszystko było po jego myśli. W ten sposób coraz bardziej stawał się panem nad ludźmi i niejednemu przy winie zgąsta świeca życia.

Jednak wkrótce zauważył, że kiepskie ma wiadomości i że często ludzie umieli go okłamać i wywieść w pole. Dlatego uznał za stosowne odwiedzić uniwersytet.

Podczas gdy studiował na uniwersytecie, ludzie na świecie stali się tak dobrzy, że ani kłótnie, wojny, mordy i zdrady małżeńskie już nie miały miejsca.

Ludzie pilnie chodzili do kościoła, uczciwie się odżywiali i byli zadowoleni ze swego losu. Z przerażeniem diabeł stwierdził, że wiele stracił i ciężko będzie mu to wszystko nadrobić.

Myślał i myślał. W końcu wpadł na diabelski pomysł. Przez oddanych sobie przyjaciół kazał zbudować gorzelnię i to pomogło.

Wkrótce wszędzie powstały gospody z wódką, a pijaństwo było większe, niż kiedykolwiek.

Ludzie tak długo pili, aż przepili gospodarstwa i domy. W ten sposób wiele rodzin popadło w straszną biedę.

Skutkiem tego było to, że nastąpiła wielka nierówność i niezadowolenie, które diabeł coraz bardziej podsycił, tak że żaden stan - ani bogaci, ani biedni, ani szlachetni, ani mali nie byli zadowoleni.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

- * w XVIII i XIX wieku gorzelnie znajdowały się w każdym majątku ziemskim, ze zbytem produktów gorzelnianych nie było żadnych problemów, bowiem chłopstwo na Pomorzu znane było w całej Rzeszy Niemieckiej jako "mocno trunkowe".

Diabeł i poborca

Pewien bardzo zatwardziały poborca podatkowy pewnego dnia szedł z miasta do wsi, by ściągnąć tam należności. Po drodze przyłączył się do niego diabeł i powiedział, że odejdzie, gdy będzie mógł uprowadzić pierwszą rzecz, jak im się na drodze pojawi. Wkrótce spotkali świniopasa ze stadem. Prosiaki rozbiegły się na wszystkie strony. Rozzłoszczony świniopas zawołał: "Trzeba by tu diabła!" "Mam go tutaj - powiedział poborca - to jest on". "Ach - powiedział diabeł - ja tak nie sądziłem, chciałem go porwać, ale ty nie miałeś mnie wydawać". Teraz spostrzegli kobietę, która biła swoje niegrzeczne dziecko i krzyczała przy tym: "Ty potrzebujesz diabła!" "Tutaj, to jest on!" zawołał poborca. Diabeł powiedział: "On nie jest pierwszy, nie o nim myślałem". W końcu przybyli do człowieka, od którego miał wyegzekwować należność. Gdy ten spostrzegł poborcę, zawołał: "Jeszcze mi tu diabła trzeba!" "To jest ten pierwszy!" krzyknął diabeł, chwycił poborcę i uciekł z nim do piekła.

Wojciech Łysiak, w: "Diabelskie sprawy - podania, legendy i bajki z Pomorza Zachodniego", Wydawnictwo "ECO", Międzychód 1998

Małe Gryfino I *

Bardzo rozległe były onegdaj starożytne cmentarzyska na polach między Wysoką a Żeliszawcem.

Nigdzie nie widziało się kamiennych pogańskich grobowców w takiej ilości i w takiej postaci, jak na "Młyńskim Polu" pod Żeliszawcem.

Miejsce to znajduje się na prawo od drogi Gryfino - Stargard, przebiegającej tu z Żeliszawca do Nowej Glinnej, i jest oddzielone od niej wąską łąką. (Dzisiejszej drogi z Kartna do Glinnej jeszcze wtedy nie było).

Wzdłuż łąki stoją w grupach po cztery, pięć sztuk, rozciągnięte na przestrzeni około tysiąca kroków, prehistoryczne kurhany.

Przy wielu z nich zobaczyć jeszcze można rzędy dużych głazów, którymi były obstawione, w większości jednak kamienie obrośnięte są warstwą trawy i zielska. Niektóre z nich ledwo wystają ponad powierzchnię ziemi, inne znowu wznoszą się na wysokość siedmiu, ośmiu stóp. Rząd kurhanów niknie w posadzonym tu niegdyś świerkowym lesie, a potem ciągnie się jeszcze przez pokryte licznymi głazami pastwisko. Tędy właśnie wije się droga z Kartna do Glinnej.

W okolicy tych pól grobowych zachowały się dwa grodziska. Na polach Glinnej "Wielki Gród", a na polach Żeliszawca "Mały Gród". Jezioro, nad którym leży "Mały Gród" nazywa się "de Fuule Griep", to znaczy: "Gnuśny Gryf".

Pastwisko zaś, które znajduje się na Młyńskim Polu i zawiera w sobie tak wiele pozostałości prehistorycznych grobowców, nazywane jest "Małym Gryfinem".

Z nim związana jest ludowa opowieść o istniejącym tu przed wiekami mieście, które z powodu niegodziwości jego mieszkańców i ich księżniczki zostało zatopione w bagnach.

Opowiada się, że fatum wiszące nad miastem sprowokowała pewna księżniczka, która jako ostatnia miała w nim swoją siedzibę. Pewnego razu zachciało się jej przejść przez bagna położone w pobliżu "Grobów Olbrzymów" (kurhanów) i w swej zuchwałości kazała piekarzowi z miasteczka wyłożyć drogę ze świeżo upieczonych bułek.

Gdy tylko księżna wstąpiła na "bułczaną drogę", ta się załamała i pogrążyła w moczarach. Taki sam los spotkał za karę również samo miasto i tylko kamienie okrywające "Grobów Olbrzymów" pozostały ponad powierzchnią ziemi.

*Prof. Dr A. Haas, w: "Buchheidesagen", Verlag Leon Sauniers, Stettin 1924.
Tłum: Marian Anklewicz*

Małe Gryfino II

Z jeziorem Zgniły Grzyb, położonym pomiędzy Wysoką Gryfińską a Żeliszawcem, wiąże się następująca opowieść:

W pradawnych czasach, w miejscu dzisiejszego jeziora, stało bogate miasto zwane Małym Gryfinem.

Było siedzibą rodową zuchwałej księżniczki.

Jej zuchwałość i brak bogobojności prowadziły do takich ekscesów, jak taniec na posadzce wyłożonej świeżymi bułkami. Według innej wersji kazała swoim dzieciom używać bułek do mycia się.

Za karę całe miasto z księżną i mieszkańcami zapadło się pod ziemię a na jego miejscu powstało dzisiejsze jezioro.

W dzisiejszych czasach 24 czerwca każdego roku (św. Jana) w samo południe osoby o wybitnych uzdolnieniach słuchowych słyszą na jeziorze bicie dzwonów starego miasta.

Prof. Dr A. Haas, w: "Buchheidesagen", Verlag Leon Sauniers, Stettin 1924.

Tłum: Marian Anklewicz

Gryfowa opowieść

Jezioro Zgniły Grzyb, leżące w pobliżu Wysokiej Gryfińskiej, to miejsce, z którym związana jest następująca opowieść:

W tonących w pomroce dziejów czasach stało tutaj miasto, które w powszechnie znanych ludowych bajaniach określane jest mianem "Małe Gryfino".

W nim stał zamek książęcy zbudowany z grubych murów posadowionych na solidnych fundamentach.

Zamek i całe miasto otoczone było bagnami, była to twierdza nie do zdobycia.

Dawno temu mieszkała tam przepiękna, lecz mająca "serce z kamienia" księżniczka. Była przez wszystkich okolicznych mieszkańców znienawidzona.

Miała liczne potomstwo, które wyczyniało, co mu tylko do głowy przyszło. Księżniczka prędkiej godziła się na aprobowanie przywar swoich synalków, niż na to, aby czasami ich ukarać za występki.

Pewnego razu jeden z rozbrykanych książątek wpadł do bagna tak, że ledwie uszedł z życiem.

Uparty chłopak za nic w świecie nie chciał się umyć normalnym sposobem, ale miotał się i wrzeszczał. Wtedy księżna rozkazała, aby przyniesiono biały chleb i i umyto nim chłopaka jak gąbką. A chleba tam nie brakowało.

Nie zdarzyło się nigdy, aby ziemia tutaj nie rodziła; kraj nigdy nie zaznawał głodu i biedy.

Wspaniałe łąny zbożowe należały właśnie do tego miasta i zamku i rozciągały się daleko poza pobliskie Chlebowo, gdzie ziemia szczególnie rodziła ponad miarę. Ta wioska, w której znajdowały się olbrzymie zbożowe spichrze, do dzisiaj nosi nazwę "Chlebowo" (w dokumentach wymieniona po raz pierwszy w 1212 roku).

Stary służący, który musiał chłopaka doprowadzić do porządku, próbował wpierw zbuntować się przeciwko rozkazowi ale cóż mógł począć, był tylko służącym. Wtem niebo zaciągnęło się ciemnymi chmurami i rozszalała się okropna burza.

Ze zwałów czarnych jak smoła chmur raz po raz strzelały błyskawice. Ciemna noc nastąpiła w biały dzień. Rozjaśniło ją dopiero morze ognia, płonęła dygocząca ziemia. Wtem zamek i cały gród zapadły się w bezdenną otchłań, i tylko szare fale przewalały się w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą żyli ludzie.

To jest dzisiejsze jezioro Zgniły Grzyb. Z dawnej świetności grodu nie pozostało już nic, jedynie jeden kamień z wyrytym na nim Gryfem. Dzięki niemu ludzie domyślają się, że stał tutaj zamek i gród starożytnych Gryfitów, rodu wywodzącego się z tej ziemi, i że od niego nazwę swoją wzięło dzisiejsze Gryfino.

Warto przy tym zauważyć, że strome wzniesienie nad samym jeziorem jest historycznym śladem po rzeczywistym grodzie tutejszych Słowian. Wielokrotnie w czasie uprawy ziemi znajdowano tutaj starą broń, a wiosną 1905 roku natrafiono na prehistoryczne urny, które

niestety z powodu nieodpowiedniego postępowania uległy zniszczeniu.

*Hans Lawrenz, w: "Buchheide - Sagen und Spukgeschichten", Stettin 1906
Tłum: Marian Anklewicz*

Gryf znad jeziora

Na południowo wschodnim krańcu leśnictwa Klucz, mniej więcej w połowie drogi z Wysokiej Gryfińskiej do Żeliszawca, leży niewielkie jezioro zwane Leniwy Gryf.

O nazwie tego jeziora krążą przeróżne sagi. Na północnym brzegu jeziora w zamierzczłych czasach stał olbrzymi, prastary dąb, na wierzchołku którego, w ogromnym gnieździe mieszkał ptak, zwany Gryfem. Ptak ten był tak wielki i silny, że nie tylko owce i cielaki, ale i całe woły potrafił złapać w swoje szpony i uprowadzić.

Często napadał również na ludzi. Całe szczęście, że to ogromne ptaszysko mogło w roku wychować tylko jedno młode! Prawdopodobnie jezioro wzięło swoją nazwę właśnie od tego ptaka.

W rzeczywistości jednak nazwa jeziora wywodzić się może ze słowiańskiego słowa "grib" to jest grzyb, huba. Jezioro Grzybno jest również na południe od Swobnicy, jezioro Griebenitzsee znaleźć można koło Babelsbergu (Poczdam), Grimnitzsee w Marchii Wkrzańskiej - wszystkie te nazwy są pochodzenia słowiańskiego.

Określenie "leniwy" odnosić się może do stanu wody, zazwyczaj pozostającej w bezruchu. Wśród jezior spotykane są nazwy "Jezioro Leniwe".

*Prof. Dr A. Haas, w: "Buchheidesagen", Verlag Leon Sauniers, Stettin 1924.
Tłum: Marian Anklewicz*

Dzwony w jeziorze

Na południe od Binowa i na wschód od Wysokiej Gryfińskiej leży małe, wiejskie jezioro, nazywane "Gnuśny Gryf".

Swą nazwę otrzymało zapewne z tego powodu, że nad jego brzegiem przed wiekami gnieździł się ptak Gryfem zwany.

W jeziorze spoczywają dwa kościelne dzwony, których dźwięk można jeszcze o szczególnej porze usłyszeć i dziś.

A było to tak:

Jakoś przed stoma latami zagnieździli się w naszym kraju Francuzi, przechodzący często przez granice ze zdobycznymi transportami.

Tak było i tym razem, kiedy wieźli na wozie dwa przepiękne kościelne dzwony. Była zima, rzeki i jeziora pokryte były grubą warstwą lodu. Kiedy dotarli nad jezioro Gnuśny Gryf, zjechali z drogi na taflę lodu myśląc, że tym sposobem skrócą sobie drogę.

Ale Gnuśny Gryf ma na dnie wiele ciepłych źródeł i gdy tylko Francuzi na takie miejsce trafili, cały transport z końmi, wozem i dzwonami pogrążył się w jeziorze.

Od tej pory dwa kościelne dzwony spoczywają na dnie jeziora Gnuśny Gryf. Komu zdarzy się w samo południe w dzień świętego Jana płynąć łódką po jeziorze, ten może usłyszeć w toni wodnej piękny dźwięk dwóch kościelnych dzwonów.

*Prof. Dr A. Haas, w: "Buchheidesagen", Verlag Leon Sauniers, Stettin 1924.
Tłum: Marian Anklewicz*

- * Aby zwiedzić dziś miejsca opisane w legendach o Małym Gryfinie należy przed Żeliszawcem skręcić w lewo, w polną drogę prowadzącą na północ w stronę jeziora zwanego oficjalnie Zgnity Grzyb.

Można to również uczynić idąc ścieżką od drogi brukowej Żeliszawiec - Binowo, lecz w pierwszej wersji po drodze spotkać można wiele interesujących obiektów w postaci kamieni z megalitów oraz usypisk kurhanowych.

W końcu dojdzie się do wzgórza położonego nad samym jeziorem z wyraźnie zachowanymi podkowiastymi wałami starego, pomorskiego grodu. Śladów przeszłości szukać należy w kształtach zalegających przy grodzisku kamieni oraz w kretowiskach. W nich to właśnie natrafić można na skorupki naczyń sprzed tysiąca lat. Grodzisko nigdy nie było przedmiotem zainteresowania zawodowych archeologów, za to ślady działalności dawnych i współczesnych amatorów "skarbów" widoczne są na każdym kroku. Według wniosków szczecińskich archeologów wyciągniętych na podstawie więcej niż skromnych penetracji powierzchniowych, gród mógł być zamieszkały już w IX wieku.